Skrzaty z Ciechocinka

Nie można napisać, że działo się to dawno, dawno temu, bo działo się to w ubiegłe wakacje. Nie można też napisać, że działo się to za górami za lasami, bo działo się to tuż za płotem- w małym, przepięknie ukwieconym miasteczku o nazwie Ciechocinek. Tam przy jednej z ulic mieszka kilka zwykłych rodzin. Rodziny Śmiesznych i Wesołowskich żyją po sąsiedzku. Śmieszni posiadają małego brązowego jamnika Brutusa, a Wesołowscy dużego rottweilera Puszka. U Śmiesznych zawsze na podwórku bawi się trójka miłych dzieciaków. Dziesięcioletni Oskar, siedmioletni Maks i sześcioletnia Alicja. Dziadkowie to Jadwiga i Leon, którzy pod nieobecność pracujących w pobliskich sanatoriach rodziców opiekują się swoimi ukochanymi wnukami. Właścicielami Puszka są Hanka i Rysiek Wesołowscy, małżeństwo w średnim wieku.

Historia ta zaczęła się właśnie tak. Pewnego zwykłego ranka jamnik Brutus nie witał swojego pana. Zaniepokoiło to staruszka Leona, który zawołał swoją żonę i zapytał.

- Jadźka, gdzie jest Brutusek?
- A skąd ja mogę wiedzieć? Pewnie gdzieś lata – odpowiedziała kobieta.
- A co skrzydła mu wyrosły, że zaczął latać?- zdziwił się mężczyzna.
- Znowu się czepiasz człowieku- powiedziała zdenerwowana Jadwiga.

Razem poszli do garażu, gdzie znajdowało się posłanie psa.

- Brutus! Brutusek! – krzyknął Leon patrząc na leżącego psa.
- Nie krzycz tak stary –powiedziała do męża Jadwiga.
- No zobacz, że się nie rusza- odpowiedział jej staruszek.
- No chyba widzę, ślepa nie jestem- stwierdziła Jadwiga.

Na posłaniu leżał pies, który faktycznie nie dawał znaku życia.

- Chorował i stary był – powiedziała kobieta machając ręką.
- Ja też stary i co żyję- zdenerwował się Leon.
- Głupi jesteś. To przecież tylko pies. Zdechł i koniec i co mam po nim płakać?- zapytała Jadwiga.
- Proszę tak nie mówić o moim Brutusku – odpowiedział pan Leon bardzo związany z jamnikiem i poprosił żonę.- Mogłabyś wyprawić mu pogrzeb.? Ja nie mogę.

Jadwiga zabrała zaraz zwłoki psa i postanowiła zakopać go za domem. Zauważyły to dzieciaki, które biegały dookoła stawiku ze złotymi rybkami.

-Babciu co się stało?- zapytała Ala.

- Widzisz skarbie- nie wiedziała co powiedzieć Jadwiga.- Nasz kochany Brutus postanowił iść do nieba.
- Do nieba?- zapytał Maks.- Przecież psy nie idą do nieba. Tak mówiła nam pani na religii.
- A ja widziałam bajkę jak pies poszedł do nieba i był w psim niebie- powiedziała Ala.
- Oj Ala!- powiedziała babcia- to przecież tylko bajka.
- A świętego Mikołaja też nie ma? – zapytał Maks.
- No dobrze- powiedziała Jadwiga- włóżmy Brutusa do pudełka.

Dzieciaki przełożyły psa do kartonowego pudła po kozakach i wsunęły do niewielkiego dołu wykopanego przez babcię.

- Babciu, to co będzie z naszym Brutuskiem teraz?- zapytał Maksiu.- Pójdzie do nieba czy nie?

-Oczywiście, że pójdzie, ale tak jak było w bajce do nieba psiego- uspakajała dzieci babcia- a na nim posadzimy drzewo i jak w baśni będzie to czarodziejskie drzewo.

- A jakie drzewo?- zapytała Alicja.
- Nie wiem. A jakie chcecie? – spytała Jadwiga.
- Jabłoń! – krzyknął Oskar – Ja bardzo lubię jabłka.
- Tak, tak – wtórował Maks i Ala – my lubimy jabłuszka.
- I będą to czarodziejskie jabłuszka- oznajmiła babcia.
- Ze złota?- zapytał Maks.
- Coś ty Maks złote nie nadają się do jedzenia- stwierdził Oskar i dodał.- Wszystkie mleczaki byś połamał.
- Ale złote można sprzedać i kupić za pieniążki normalne jabłka- poparła brata Ala.

Babcia tylko się uśmiechała pod nosem słuchając swoich wnucząt.

- Babciu teraz zrobimy pomnik?- zapytał Oskar.
- Nie Oskarku- powiedziała babcia.- Zwierzętom nie robi się pomników takich jak ludziom.
- A dlaczego?- zapytała Ala
- Dlatego, że posadzimy na nim drzewko. Tak jak chcicieliście- oznajmiła babcia- i to będzie taki psi pomnik.
- Acha! – stwierdził Maks- Już rozumiem. Teraz Brutus nie będzie psem tylko zaczarowanym drzewem. Ale babciu ja widziałem, że psom robi się pomniki.
- Ale to są takie specjalne miejsca, które nazywają się cmentarzami dla zwierząt, a w Ciechocinku nie ma

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

takiego - odparła babcia i dodała.- Nie chciałbyś chyba Maksiu mieć cmentarza w ogródku?
- No dobrze babciu, niech będzie to drzewo- powiedział Maks.
- Maksiu nie mówi się „no” – pouczyła malca kobieta.

Na drugi dzień Wesołowscy przed wyjściem do pracy jak co dzień wypuścili z domu na podwórko swojego psa Puszka. Po powrocie z pracy usiedli do obiadu.
- Ty wiesz co wymyślił ojciec? – zapytała Hanka.
- Jaki ojciec? – nie zrozumiał Rysiek.
- No jaki? Twój- zdenerwowała się kobieta.
- Co takiego znowu zbroił?- zapytał Rysiek.
- Tydzień temu był u dentysty- odpowiedziała Hanka.
- No wiem- stwierdził Rysiek.
- No i miał zrobić zdjęcie któregoś tam zęba- kontynuowała.
- Tak. I co z tego?- znów zapytał Wesołowski.
- A to z tego, że dziadek dzisiaj wyciągnął zdjęcie z jakiejś starej legitymacji i zaniósł? –odpowiedziała kobieta.
- I co? – zdziwił się Rysiek.
- No i to, że dentysta miał ubaw- mówiła.- Przecież lekarzowi nie chodziło o fotografię. Ojciec zapytał dentystę czy takie stare zdjęcie może być, bo nie chce mu się jeździć do fotografa.
- Ha, ha, ha! A to numer. Mógł zawieść zdjęcie rodzinne, może zrobiliby mu wtedy wszystkie trzy zęby, które jeszcze ma- zaśmiał się Wesołowski.
Do kuchni wpadł Puszek trzymający w pysku jakieś zwierzę.
- Co ten kundel znowu przytargał? - zapytała kobieta i zwróciła się do męża.- Nie mam siły na tego psa.
Małżonkowie przyglądali się dokładnie zwierzęciu, które było całe w ziemi.
- Może to wiewiórka?- zastanawiała się Hanka- weź zobacz co on tam ma.
- Sama jesteś wiewiórka. Ty, pies zażarł jamnika Śmiesznych. Oj! Nie będzie wesoło. No chodź tu. Pokaż panu co tam przyniosłeś. Oddaj! – zawołał do psa.
Pies wyrzucił z pyska zdechłego jamnika.
- Przez ciebie zwariuję – zwrócił się znów do psa.- Jak nie gołębie Polanoskich, czy koty od Spychalskich to teraz jamnik Śmiesznych. I co teraz?
- I co teraz? – powtórzyła za mężem Hanka.
- Nie wiem. Nie patrz tak na mnie. Co mam mu zrobić usta, usta? A może zadzwonić po pogotowie?- zażartował Rysiek.
- No może trochę jeszcze żyje- odparła mu żona.
- Gdzie tam żyje. Zobacz, że jest już sztywny- stwierdził mężczyzna.
- Przynajmniej nie będzie już mnie podgryzał- odparła Hanka.
- Co ty opowiadasz kobieto? Trzeba pomyśleć. Poczekaj. A jak bym go umył z tej ziemi i postawił im obok domu. Mógł przecież zdechnąć tak sam z siebie- kombinował Rysiek.
- Ty to masz wyobraźnię. Chyba oglądasz za dużo horrorów- stwierdziła kobieta.
- Masz lepszy pomysł?- zapytał.
- No nie , ale trzeba coś z tym zrobić. Powiedzieć o tym Śmiesznemu? Jeszcze Leon to Leon. Gorsza jest ta jego czarownica. Ale to co chcesz zrobić jest trochę makabryczne. Możemy odkupić psa i podstawić- powiedział kobieta.
- I nie poznają swojego kundla? Oszalałaś?- odparł.
- To już nie wiem. Zresztą zrób co chcesz- oznajmiła Hanka.
Pies jednak nic złego nie zrobił. Podczas kiedy Wesołowscy byli w pracy, Puszek biegał przed domem i jak zwykle przeszedł przez dziurę w płocie do sąsiadów. Tam znalazł bardzo ciekawe miejsce. Pomyślał, że zapach wkoło przypomina aromat jego kości, które tak uwielbiał. Zaczął kopać. I co znalazł? Znalazł w pudełku swojego wroga, rudego jamnika, który przeganiał go z podwórka Śmiesznych. Chcąc przypodobać się swoim właścicielom zaniósł go do domu. A tam z nieznanych mu powodów zamiast zostać pochwalony, został zganiony i wywołał ogólną panikę.

W tym samym czasie dzieci siedziały w pokoju Oskara i zastanawiały się nad tym jak pocieszyć swojego dziadka.
- Słuchajcie musimy coś zrobić, żeby dziadziuś nie był taki smutny- powiedziała Alicja.
- Ale co my możemy zrobić? – zapytał Oskar.
- Gdyby Mikołaj Kopernik tak mówił to do tej pory ludzie by myśleli, że Słońce krąży wokół Ziemi- wymądrzał się Maks.
- A tak nie jest? – zapytała Ala.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Ala! – spojrzał na dziewczynkę Oskar.- To, że nasza Ziemia i inne planety krążą wokół Słońca to już wiadomo od bardzo dawna.
- Mieliśmy zastanawiać się jak pomóc dziadkowi?- przerwał Maks.
- A ja mam pomysł!- krzyknęła Alicja.
- To mów- powiedział Oskar.
- Słuchajcie! Babcia mi czytała taką bajkę, w której chłopiec przeniósł starą babcię przez rzeczkę i dostał od niej czarodziejski pierścień, za pomocą którego spełniał swoje marzenia- powiedziała Alicja.
- Ale, które z nas przeniesie jakąś starszą panią przez rzekę. Nawet ja nie dam rady- stwierdził Oskar.
- Oskarro daj mi dokończyć- zdenerwowała się dziewczynka. - My przecież nie będziemy nikogo przenosić przez rzekę. Po pierwsze Wisła jest za szeroka, po drugie jesteśmy za mali. Jednak możemy przeprowadzać staruszków przez ulicę. Za to możemy dostać napiwek.
- Co?- zapytał Maks.
- Taki jesteś uczony, a nie wiesz co to jest napiwek?- śmiała się dziewczynka.- Napiwek to taka zapłata za dobrze wykonaną pracę.
- To jest dobry pomysł- przerwał Oskar.

Dzieciaki nie mogły jednak wyjść poza ogrodzenie podwórka bez pozwolenia. Rodzice jeszcze byli w pracy, więc postanowiły zapytać dziadka, o to czy mogą pójść do centrum.

-Dziadku możemy iść na lody?- zapytał najstarszy wnuk.
- Tylko uważaj na Alę i Maksia jak będziecie przechodzić przez ulicę- powiedział mężczyzna.
- Dobrze dziadku- odpowiedział malec.
- Pamiętaj, że przez jezdnię przechodzi się po pasach. A przed wejściem na pasy musisz sprawdzić czy coś nie nadjeżdża- pouczał chłopca staruszek.
- Dobrze dziadku- powiedział chłopiec.
- Tylko dobrze się rozejrzyj- mówił dalej Leon.
- Tak, będę pamiętał- znów odpowiedział Oskar.
- A macie na lody?- zapytał odchodzącego chłopca mężczyzna.
- Nie mamy- oznajmił chłopiec.
- To za co chcieliście je kupić? Proszę macie tutaj dziesięć złotych. Powinno wam wystarczyć- stwierdził dziadek dając banknot wnukowi.

Oskar poszedł po rodzeństwo i razem poszli w stronę fontanny „Grzybek". Po drodze postanowili sprawdzić, ile potrzebują pieniędzy na nowego psa dla swojego dziadka. Weszli do jednego ze sklepów.

- Dzień dobry- powiedzieli razem do ekspedientki.
- Dzień dobry – odpowiedziała kobieta i zapytała- W czym mogę wam służyć?
- Proszę pani chcieliśmy kupić pieska- oznajmiła Ala.
- Ale ja nie sprzedaję maskotek- powiedziała sprzedawczyni.
- My nie chcemy kupić pluszaka tylko żywego pieska jamnika- uświadomił kobietę Maks.
- Żywego psa chcecie kupić w sklepie spożywczym? – zapytała ekspedientka.- Tutaj ze zwierząt mam kurczaki i ryby, ale tylko mrożone.
- Mrożone?- zdziwiła się Ala.
- Proszę pani my chcemy się tylko zorientować, ile kosztuje taki pies i gdzie można go kupić?- zapytał grzeczne Oskar.
- Dzieciaki zwierzęta kupuje się w sklepie zoologicznym lub w schronisku. A ile może kosztować jamnik?- zastanawiała się kobieta.
- A tak w przybliżeniu? – dopytywał dalej Oskar
- Sto, dwieście złotych. Sama nie wiem- odpowiedziała.
- Dziękujemy pani bardzo i dowidzenia- powiedział wychodząc Oskar. Za nim wyszło również młodsze rodzeństwo grzecznie żegnając się z kobietą.
- Słuchajcie! Mamy tylko dychę – stwierdził Oskar.- Musimy zabierać się więc do pracy, jeżeli chcemy zrobić przyjemność dziadkowi. Chodźcie!

Podbiegli do jezdni przyglądając się przechodzącym ludziom.

- Ja zacznę!- powiedziała Alicja i podeszła do starszego pana.
- Dzień dobry panu! – grzecznie się ukłoniła.- Czy mogę pana przeprowadzić przez ulicę za dziesięć złotych monet?
- A idź mi stąd! – krzyknął staruszek i zapytał.- Rodzice wiedzą co ty robisz? Te dzisiejsze rozkapryszone dzieciaki- po tym stwierdzeniu odszedł.
-Ala coś ty! – krzyknął Oskar- tak nie można.
- Przecież byłam grzeczna- odpowiedziała dziewczynka.
- Teraz ja- przerwał Maksymilian podchodząc do starszej kobiety, która była tak wymalowana i wystrojona, że

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

przypominała świąteczną choinkę- Proszę starszej pani, czy mogę pomóc pani przy przechodzeniu przez jezdnię?
- No też mi coś- powiedziała oburzona staruszka odchodząc szybko od dzieciaków.
- Teraz ja wam pokarzę jak to powinno się robić. O paczcie ta pani mieszka na naszej ulicy- oznajmił Oskar podchodząc do kolejnej starszej pani- Proszę pani czy mogę pani pomóc?
- W czym chcesz mi pomóc chłopczyku?- zapytała kobieta.
- Chciałbym pani pomóc w przejściu po pasach przez tą bardzo ruchliwą jezdnię- powiedział bardo poważnie Oskar i dodał do rodzeństwa- najważniejszy jest marketing.
- Czy tam stoi twoje rodzeństwo?- zapytała staruszka wskazując na Maksa i Alę.
- Tak proszę pani- odpowiedział chłopiec i zwrócił się do rodzeństwa- Chodźcie!
- Słuchajcie, może razem pomożecie mi przejść przez ulicę- poprosiła dzieci kobieta.
Dzieci rozejrzały się w prawo, w lewo i ponownie w prawo. Nic nie jechało.
- Proszę przechodzimy – wydał polecenie Oskar.
Starsza pani i dzieciaki przeszły przez ulicę. Kiedy byli już po drugiej stronie kobieta powiedziała.
- Dziękuję!
- A napiwek?- zapytał Maks
- Napiwek? – zdziwiła się kobieta, jednak wyciągnęła z kieszeni złotówkę i dała malcowi.- Dobre uczynki robi się teraz za napiwek?
- Proszę pani my zbieramy na pieska dla naszego dzidziusia, który jest bardzo smutny, więc niestety musimy brać napiwki- usprawiedliwiał się Maks.
- Aha!- powiedziała kobieta.- Słuchajcie, pomimo jednak tak dobrych intencji nie powinniście zaczepiać obcych ludzi.
- A dlaczego?- zapytała Ala.
- To niebezpieczne- odparła kobieta.
- A dlaczego? – dalej pytała Ala.
- A dlatego, że obcy człowiek może to być zły człowiek i zrobić wam krzywdę- oznajmiła staruszka.
-Nie pozwolę na to- stwierdził Oskar- jestem już duży.
- A jak ktoś będzie większy i silniejszy od ciebie to jednak może zrobić wam krzywdę- pouczała dzieci kobieta.
- Ale my wiemy co robić w takich sytuacjach- powiedziała bardzo poważnie Alicja.- Musimy głośno krzyczeć, kopać i gryźć.
- Ale to może nie wystarczyć- kontynuowała starsza pani.- Uważam więc, że lepiej unikać niebezpiecznych sytuacji niż się w nich znaleźć.
- Może i pani ma rację – stwierdził Oskar i zwrócił się do rodzeństwa. – Chodźcie pójdziemy do domu.
Dzieci ruszyły w stronę domu. Lecz po drodze przypomniało się dziewczynce dziwne słowo, którego użył Oskar.
- Oskar co to znaczy mapeting?- zapytała
- Co? – zdziwił się Oskar.
- Jak przeprowadzaliśmy tą panią powiedziałeś, że najważniejszy jest mapeting, tylko ja nie wiem co to znaczy? – pytałą Ala.
- Marketing nie mapeting – poprawił ją Oskar.
- Ale co to znaczy? – uparcie dociekała Ala.
- Marketing to dawanie radości, zaspakajanie potrzeb naszych klientów czyli ludzi, których przeprowadzaliśmy- wymądrzał się Oskar.
- Czyli co?- zapytał Maks
- Czyli jeżeli dzieci z naszej ulicy lubią czekoladę truskawkową, to w naszym sklepie będzie taka czekolada- odparł Oskar.
- Ale ta pani nie potrzebowała nas, aby przejść przez ulicę- stwierdził Maks.
- Tak. Tylko ja przedstawiłem tą ulicę jako bardzo ruchliwą i niebezpieczną, prze którą przechodząc przydałaby się pomoc- oznajmił Oskar.
- To tak jak z reklamą w telewizji. My nie musimy jeść czekolady, ale kiedy w telewizji pokażą, że ta czekolada jest pyszna, to już jej potrzebujemy- stwierdził Maks.
- Nie potrzebujemy czekolady?- zapytała Ala.
- Nie potrzebujemy, a nawet nie powinniśmy jej za dużo jeść- odparł Oskar.
- Naprawdę? A dlaczego? – dziwiła się Ala.
- Dlatego, że od niej jak od każdych słodyczy psują się zęby i można stać się grubaskiem- pouczał dziewczynkę Oskar.
- A dlaczego? – znów pytała Ala.
- Ala ty powinnaś mieć na imię „a dlaczego”- stwierdził Maks.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

W tym czasie Wesołowscy umyli dokładnie jamnika i osuszyli, a wieczorem kiedy u Śmiesznych zgasły światła w oknach, Rysiek zaniósł go przechodząc przez dziurę w płocie przed dom Śmiesznych i postawił obok ławki.
Nazajutrz Leon wstał wcześnie rano z powodu kataru, który męczył go całą noc. Podszedł do okna, wyjrzał i zobaczył coś interesującego, a zarazem dziwnego. Jego Brutus stał przy ławce. Zawołał do żony.
- Jadźka, chodź no tutaj!
- A cóż się znowu stało? – zapytała Jadwiga.
- Jak mówię chodź, to przyjdź do mnie kobieto -nalegał Leon.
- No co tam? Stało się coś? Sąsiadka znów się opala?- zażartowała Śmieszna.
- Na tego wieloryba mam się patrzeć? Lepiej chodź i zobacz. Brutus wrócił- powiedział Leon.
- Gdzie ty tam psa widzisz? – zdziwiła się Jadwiga podchodząc do okna. - Zmartwychwstał, czy co? No poparz, popatrz twój pies naprawdę był wyjątkowy. Nie ma co.
Oczywiście pies był martwy, ale jego widok przed ich domem był dla Śmiesznych bardzo zadziwiający. Nie mogli zrozumieć, co się stało w nocy?
- Zaraz go sprzątnę, żeby go dzieciaki nie zobaczyły- stwierdziła kobieta i wyszła przed dom.

Po okolicy roznosił się zapach kwiatów. Promienie słoneczne dawały znak ptakom do wyśpiewywania pięknych melodii. Listonosz jak co dzień odwiedzał mieszkańców Ciechocinka. Zawitał do domu państwa Śmiesznych. Zapukał. Drzwi otworzyła pani domu.
- Witam pani Jadziu. Cóż tam słychać u pani? Dlaczego pani taka smutna? -zapytał
Kobieta nie była w humorze, ponieważ mąż jej był marudny, po pierwsze z powodu utraty przyjaciela, po drugie z powodu kataru, który nie dawał mu spać w nocy. Szkoda jej również była Brutusa, którego traktowała jak członka rodziny.
- Panie Kaziu- zwróciła się Jadzia do listonosza.- Jak odchodzi ktoś z rodziny to człowiekowi musi być smutno. Zresztą z tym związana jest bardzo dziwna historia, ale nie chce mi się o tym opowiadać.
- To przykro – odpowiedział listonosz, myśląc o panu Leonie.
- Stary był co prawda i można sobie sprawić nowego, ale zawsze przykro- stwierdziła Jadwiga
- Nowego? Co też pani? Może i stary był, ale tak od razu nowego – listonosz powiedział przyglądając się ze zadziwieniem na twarz pani Jadwidze.

Ala w tym czasie myślała jak zdobyć pieniądze na nowego pupila. Nie wiadomo dlaczego zeszła do garażu i wzięła wędkę taty. Potem poszła nad mały stawik w ogrodzie, gdzie pływały złote rybki. Zarzuciła wędkę do wody. Gdy tak stała podszedł do niej Oskar i zapytał.
- Ala, co ty robisz?
- Łowię złotą rybkę, która spełni mi życzenia- odparła dziewczynka.
- Ala ty zrobisz krzywdę rybkom, a one ci nie spełnią ani jednego życzenia- stwierdził Oskar.
- Ale ja tą złotą rybkę wypuszczę z powrotem do wody- uspakajała chłopca dziewczynka.
- Ala ty nic nie rozumiesz- wymądrzał się Oskar- przecież haczyk wbija się w ciało ryby i ją to boli. A złota rybka istnieje tylko w bajkach.
- Naprawdę? – zapytała zmartwiona dziewczynka i rzuciła wędkę. – Nie chciałam zrobić im krzywdy.
- Wiem, wiem- pocieszał ją Oskar.
Dziewczyna się uśmiechnęła, a w jej oczach pojawił się błysk. Widać było po niej, że w jej główce zakiełkował nowy pomysł.
- Oskarro widzisz to drzewo? - zapytała chłopca.
- Tak to sosna- odparł.
- Babcia mi czytała bajkę o takim samym drzewie- kontynuowała Alicja.
- I co z tego? – zapytał.
- To z tego, że to drzewo nie ma owoców. Czyli pod nim zakopany musi być skarb. Kiedy go wykopiemy, drzewo zacznie owocować, a my będziemy mieli na psa dla dziadziusia- oznajmiła Alicja.
- Ala to drzewo należy do roślin nagonasiennych i nie ma owoców- mądrzył się Oskar.
- Ale ja nie widzę żadnych gołych pup na tym drzewie- stwierdziła Ala.
- Alicja jakie pupy? Nagonasienne po prostu nie mają owoców. Nasiona znajdują się w szyszkach - powiedział Oskar.
- Aha to owoce są takimi ubraniami dla nasion?- dziwiła się Ala.- Czyli te bez owoców to nagie nasiona. A te z owocami?
- Ala nagonasienne, a nie nagie nasiona. Natomiast te z owocami to okrytonasienne- pouczał siostrę Oskar.
- Czyli jabłoń i grusza to ... Jak to było?- zapytała Alicja.
- Okrytonasienne, a sosna i świerk to nagonasienne- dokończył chłopiec.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Jakie to wszystko dziwne- stwierdziła Alicja.- I skąd to wszystko wiesz?
- Czytam dużo książek- pochwalił się chłopiec.
- Ja też chcę dużo czytać, aby być taka mądra jak ty- oznajmiła dziewczynka.
- Ala nadal nie mamy pomysłu jak zdobyć pieniądze na psa- przerwał jej Oskar.- Musimy naprawdę coś zrobić, bo dziadek jest coraz bardziej smutny.

Tymczasem do domu Wesołowskich zapukał listonosz. Drzwi otworzył Rysiek
- Dzień dobry! Liścik dla pana- powiedział listonosz
- Dzień dobry panie Kaziu! Co tam słychać w wielkim świecie? - zażartował Wesołowski.
- A co pan nie wie, że Śmieszny nie żyje- oznajmił listonosz.
- Co pan opowiada? Jeszcze wczoraj widziałem jak biegał po podwórku -zdziwił się Rysiek.
- Sama Śmieszna przed chwilą mi powiedziała. Zresztą jakaś dziwna była. Mąż jeszcze nie ostygł, a ona już mówi, że nowego sobie sprawi- mówił listonosz.
- Pan głupoty opowiada. Śmieszna? – z niedowierzaniem pytał Rysiek.
- Na własne uszy słyszałem- odparł listonosz.
Kiedy listonosz wyszedł Rysiek poszedł do kuchni, gdzie gotowała obiad Hanka.
- Hanka ty wiesz, że Śmieszny nie żyje? Najpierw pies, a teraz on – powiedział do żony Rysiek
- Skąd wiesz? – spytała kobieta.
- Od listonosza- odparł Rysiek.
- A on skąd? – dopytywała go dalej Hanka.
- Od samej Śmiesznej- oznajmił Wesołowski.
- Może to przez psa?- zastanawiała się kobieta.
- A może żona go wykończyła. Widziałem, że coś zakopywała w ogródku- zaczął wymyślać Rysiek.
- Opowiadasz głupoty – strofowała go żona.
- Trzeba będzie kupić kwiaty i iść do sąsiada- stwierdził Rysiek.
- No co ty opowiadasz? A jeżeli listonosz to sobie wymyślił?- zapytała kobieta.
- To powiem, że przyszedłem na imieniny - odpowiedział mężczyzna.
- Z wieńcem? – zdziwiła się Hanka.
- No tak. To powiem, że to dla psa?- odparł Rysiek.
- Ale wymyśliłeś- rzekła Wesołowska.

Tymczasem pan Leon w pokoju rozmawiał ze swoim wnuczkiem Maksymilianem.
- I co Maks? We wrześniu idziesz po raz pierwszy do szkoły. Będziesz walczył nagrodę na koniec roku? –pytał chłopca
- Dziadku, prawdziwy mężczyzna nie może być idealny. Nagrody są dla dziewczyn. Zresztą to tylko książki, a ja nie lubię ich czytać, bo są nudne- odpowiedział chłopiec.
- Maksiu trzeba czytać książki, żeby nie pasać gąsek- pouczał malca starzec.
- Ja będę politykiem dziadku, więc nie muszę czytać książek- rzekł chłopiec.
- Polityk właśnie musi dużo czytać- uświadamiał chłopca dziadek.
- A tata powiedział, że nie musi- twierdził dalej maluch.
- Nie słuchaj taty- kontynuował Leon.
- To teraz mam taty nie słuchać dziadku? Raz słuchać, raz nie słuchać?- zastanawiał się Maksymilian.
- Leoś proszę idź do łóżka i z niego już dzisiaj nie wychodź- przerwała dyskusję Jadwiga.
- Pójdę, pójdę bo padam z nóg. Do tego wszystkiego się jeszcze czymś zatrułem- stwierdził wychodzący do sypialni Leon.
W tym czasie Wesołowscy siedzieli przed telewizorem zastanawiając się czy plotka o śmierci sąsiada jest prawdziwa.
- Hanka to jak z tym naszym sąsiadem?- zastanawiał się Rysiek.
- Nie wiem. W sklepie mówili coś o pogrzebie u Śmiesznych- odpowiedziała kobieta.
- Wiesz co najlepiej zadzwonię i zapytam o sąsiada- stwierdził mężczyzna.
- Ale o co zapytasz? Czy żyje?- zapytała Hanka.
- Nie Haniu. Zapytam po prostu, czy mogę poprosić go do telefonu- mówiąc to Rysiek wziął do ręki telefon i wykręcił numer do swoich sąsiadów.
U Wesołowskich zaczął dzwonić telefon, który odebrał Maks.
- Halo! – odezwał się chłopiec.
- Dzień dobry!- powiedział Rysiek- Mówi Wesołowski. Czy mogę rozmawiać z dziadkiem?
- Nie proszę pana- odpowiedział Maks.- Dziadek właśnie padł, bo czymś się zatruł.
Wesołowscy już nie mieli wątpliwości.

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Sąsiad został otruty- oznajmił Rysiek złą nowinę żonie.

Oskar, Maks i Alicja nudzili się w domu. Wówczas Maksymilian zaproponował swojemu rodzeństwu wyjście na podwórko i grę w piłkę. Zaraz się zgodzili i razem poszli pobawić się na świeżym powietrzu. W tym momencie zauważyli zmierzającą w ich kierunku kobietę, którą przeprowadzili przez ulicę. Niosła ona jakieś zawiniątko.
- Cześć dzieciaki!- powiedział do nich starsza pani.
- Dzień dobry pani- odpowiedziały dzieci.
- Pani przychodzi do nas z reklamacją? – zapytał Oskar.
- Z czym?- spytała Ala.
- Reklamuje czyli zwraca się to co się kupiło lub żąda naprawy, jeżeli się nie jest zadowolonym z zakupionej rzeczy- wyjaśnił siostrze Oskar.
- Ale ta pani od nas nic nie kupiła – stwierdziła Ala.
- Ależ kupiła- wtrącił Maks- usługę przeprowadzania przez jezdnię.
- Nie. Nie przychodzę do was z reklamacją- przerwała kobieta.- Już dzwoniłam do waszej babci, która wyraziła zgodę, aby wasza rodzina powiększyła się o małego pekińczyka. Co prawda nie jest to jamnik, ale z pewnością dziadek się ucieszy.
- Jeszcze jedno dziecko ma u nas mieszkać? Ale dlaczego przyjechać ma z Pekinu?- dziwiła się Ala.
- Pekińczyk to taka rasa psa- objaśnił siostrze Maks.
- Aha! Super! – ucieszyła się Alicja- Ale my nie mamy dwustu złotych.
- Wy zrobiliście dla mnie dobry uczynek, to ja jak ta czarodziejka z bajki też dla was zrobię dobry uczynek- odparła kobieta.
- Proszę pani, nasz dziadek mówi, że kobiety w pani wieku, to są już czarownice nie czarodziejki- powiedziała Alicja.
- Ala!- szurnął ją Oskar
- Co ja takiego znowu powiedziałam? – zdziwiła się dziewczynka.
- Dobrze już- powiedziała śmiejąc się kobieta.- Macie tu pieska i dobrze się nim opiekujcie.
- A pani skąd wzięła takiego ładnego pieska- spytał Maks.
- Nie słyszałeś? Pani przecież powiedział, że z Pekinu- wtrąciła Ala.
- Pekińczyk to rasa psa, która co prawda pochodzi z Chin, ale teraz są te pieski na całym świecie- pouczał siostrę Oskar.
- Dzieciaki, moja sunia dwa miesiące temu oszczeniła się i stąd mam pieska, którego chcę wam podarować.
- Dziękujemy!- krzyknęły dzieciaki.
-Proszę bardzo! Opiekujcie się nim. Dowidzenia! – powiedziała odchodząc kobieta.

W tym samym czasie Rysiek z wieńcem udał się do domu Śmiesznych. Zapukał. Drzwi otworzyła mu Jadwiga.
- Przyszedłem do męża. Mogę? – zapytał Rysiek.
- Leży w pokoju, niech pan idzie do niego.
Rysiek wszedł pierwszy do pokoju. Za nim podążyła Jadwiga, cały czas przyglądając się dziwnej wiązance kwiatów. Leon leżał na leżance przykryty kocem. Rysiek położył kwiaty obok łóżka. Leon otworzył oczy. Rysiek odskoczył.
- O sąsiad. Co pana sprowadza? – zapytał Leon.
- Chciałem... – nie wiedział co powiedzieć Rysiek.
- A dla kogo ta wiązanka? – zapytała w międzyczasie Jadzia.
W tym momencie wbiegły do pokoju dzieciaki z małym pieskiem.
- Dziadziusiu! Dziadziusiu! – krzyczała Ala.- Mamy dla ciebie prezent.
- Jaki prezent?- spytał dziadek.
- Małego pieska- krzyknął Oskar - Zobacz dziadku jaki on jest fajny.
Piesek biegał jak oszalały po pokoju podgryzając wszystkim nogawki.
- Moje kochane skrzaty – wzruszył się Leon.
- Czyli dla kogo ta wiązanka?- nie dawała spokoju sąsiadowi Jadźka.
- No właśnie… Idę uczcić poległych na cmentarz. To rocznica- jąkał się Wesołowski.
- Na początku lipca? To chyba jest tylko rocznica bitwy pod Grunwaldem? – dziwił się Leon.
- No właśnie. Ja zawsze tak świętuję tą rocznicę- powiedział niepewnie Rysiek.
- Grunwald?- zdziwiła się Jadwiga.
- To pan teraz jedzie na Grunwald?- zapytał Maks.
- Dziadku, co to jest bitwa pod Grunwaldem?- zapytała Ala.
Ten moment wykorzystał Wesołowski, porwał wiązankę kwiatów i szybko wyszedł z domu Śmiesznych mówiąc tylko „To ja tego. Przepraszam i dowidzenia”

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Bitwa pod Grunwaldem była dawno, dawno temu w 1410 roku i rozegrała się między Krzyżakami a siłami polskimi i litewskimi- tłumaczył dziadek.- Oczywiście my zwyciężyliśmy.

Tak zakończyła się ta bajka, ale to nie koniec, ponieważ w każdym z domów na całym świecie dzieją się podobne historie, które możecie sami opowiedzieć, a nawet opisać.

bsm1970

wydrukowano dnia: 08.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026